Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 6 WARSZAWA—1933— 10 GRUDNIA NUMER 43

REDAGUJE KOMITET

Głosiciele tajemnic boją się tajemnicy

Rzecz o prawie małżeńskiem — czyli co dla państwa będzie z korzyścią?

W artykule p. t. „Znowu tajemnica", zamieszczonym w *Kurjerze Warszawskim* z dn. 27.XI ks. Zygmunt Choromański, kanclerz kurji arcybiskupiej, daje wyraz niepokoju, w jakim żyją „nasi okupanci" od lat 3-ch, t. j. od chwili wydania przez Komisję Kodyfikacyjną projektu prawa małżeńskiego. O tym projekcie, wg. ks. Chor., jeszcze przed pół rokiem było głośno w prasie.

Od tej chwili — pisze on — zapanowała cisza, a od czynników miarodajnych nie usłyszeliśmy, jakie są koleje projektu prof. K. Lutostańskiego. Nie było żadnej urzędowej w tej sprawie enuncjacji. Stało się jednak dla opinji rzeczą jasną, że nieszczęsny projekt został pogrzebany. I tak się stać **musiało,** jeżeli przypomnimy sobie, że Episkopat Polski nazwał ten projekt „posiewem bolszewizmu u nas w rodzinie". (Podkr. n.)

A co episkopat powie — to w Polsce święte. Bo Polska jest przecież zakonkordatowana, bo to podbity kraj, bo to watykańska prowincja. Aby to lepiej zrozumieć rzućmy jeszcze raz okiem na powyższą cytatę.

Przedewszystkiem mamy tu wyrażenie niezadowolenia z polskich „czynników miarodajnych", że nawet nie raczyły wytłumaczyć się „urzędowo" przed kurjami biskupiemi, co czynniki te zdecydowały zrobić z projektem prof. Lutostańskiego. Rzecz jasna, że taka niesubordynacja polskich czynników miarodajnyah w stosunku do czynników

nadrzędnych „z woli bożej“ nie może i nie powinna ujść płazem. — A następnie ks. Choromański uważa, że podporządkowane przez boga papieskim utonsurowanym pretorjanom polskie suwerenne czynniki miarodajne musiały schować projekt pod sukno, aby nie ściągnąć na siebie gniewu i represyj ze strony p. Ratti i jego czarnego garnizonu w Polsce. Jednem słowem: klasyczna nieprzebierająca w środkach klesza czelność, zuchwały tupet ludzi, którzy wiedzą, że się kończą i że sprawę w końcu przegrać muszą.

Mimo to jednak ks. Chor. i ci, w których imieniu przemawia, nie mają spokoju. Przeraża ich owa „cisza“, która może być ciszą przed burzą i owo tajemnicze milczenie czynników miarodajnych, które ten „nieszczęsny projekt“ znowu otoczyły tajemnicą, czyli poprostu zrobiły z niego dogmat kościelny, a mimo to coś tam jednak robią, bo IKC pisał pod dniem 29.X, że projekt prof. Lutostańskiego został znowu odesłany do Komisji Kodyfikacyjnej i oddany prezesowi Pohoreckiemu do przerobienia, czy też przenicowania po to, aby można go było skierować do sejmu, ale dopiero w r. 1935, bo rząd pono nie zamierza ogłaszać tego prawa inaczej, jak w drodze uchwały sejmowej. (Rząd widocznie chce wprowadzić nowe prawo małżeńskie równo w sto lat od narzucenia Polsce przez cara Mikołaja obowiązującego obecnie w b. Kongresówce prawa małżeńskiego ze ślubami tylko kościelnemi).

Ta pogłoska o Kom. Kod. przeraża ks. Choromańskiego. Bo oto znowu decyduje się tak ważna dla kleru pod względem dochodowym sprawa, jak prawo małżeńskie i „znowu tajemnica“ i znowu sprawę decyduje się bez porozumienia z biskupami, jako tymi, którzy czerpią z unieważnień bezpośrednie dochody.

Czyżby w tak doniosłej sprawie — pisze ks. Choromański — w sprawie objętej konkordatem... (jest to kłamstwo, bo w konkordacie niema o małżeństwie żadnej wzmianki, p.n.) kościół katolicki nie miał nic do powiedzenia? (a własnie, że nie ma, uw. n.).

Ufajmy jednak, że nowy projekt nie zechce przejść do porządku nad wolnością wyznania i wolnością sumienia... katolików.

To znaczy, że kler papieski domaga się obowiązkowych ślubów kościelnych dla katolików. Reszta, jak sobie chce. Może iść do wójta czy rabina. Bo wolność wyznania i sumienia katolików tem się różni od istotnej wolności wyznania i sumienia, że katolicy muszą robić to, co im kościół (czyli kler) nakazuje. Innej wolności sumienia mieć im nie wolno.

Ks. Choromański pisze:

Uznanie przez państwo dla katolików ślubów katolickich, uznanie nierozerwalności małżeństwa i wyłącznej kompetencji kościoła*), nietylko uszanuje przekonania religijne przeważającej większości narodu, lecz także da wielki zysk państwu, dając związkom rodzinnym najwyższe(?) bo religijne sankcje.

Przedewszystkiem dla państwa jest rzeczą obojętną, jaki kto weźmie ślub, byle go wziął w sposób legalny, w sposób

*) Zdanie przezornie niedopowiedziane.

przepisany prawem. Powtóre państwu nawet do głowy nie przychodzi, aby robić na tem jakieś interesy i ciągnąć z małżeństw „wielkie zyski". Wielkie zyski z małżeństw, które otrzymały „sankcję religijną", czyli z małżeństw kościelnych, nierozerwalnych, choć unieważalnych — ciągnie tylko kler i adwokaci konsystorscy, którzy też bronią jak mogą „sakramentalnej formy małżenstwa" niegorzej od biskupów. Front jeden, bo interes jeden.

A potrzecie trudno jest zrozumieć logicznie myślącemu człowiekowi, co katolikom mogą wadzić śluby cywilne (gdyby nawet obowiązywały one wszystkich)? Przecież śluby cywilne obowiązują dotąd w b. dzielnicy pruskiej, a tam mało kto na nich poprzestaje, gdyż wszyscy szanujący swoje przekonania i swoją wolność sumienia katolicy tej dzielnicy idą prosto od urzędnika stanu cywilnego do kościoła i biorą ślub kościelny, tak jak w b. zaborach austrjackim i rosyjskim idą wprost z kancelarji parafjalnej po religijną sankcję związku małżeńskiego. Wolności sumienia katolików wcale to nie ogranicza; ogranicza tylko interes kleru, który chce za wszelką cenę posiąść nieograniczony monopol na dojenie pieniędzy z katolików przez całe ich życie. Liczy się on również z tem, że wrazie zwyciężenia zasady ślubów cywilnych dla wszystkich, część katolików, którzy wezmą ślub kościelny, uda się po ewent. rozwód do sądu państwowego, gdzie mu tę sprawę załatwią bez komedji zmiany wyznania i za parę złotych, a nie do sądu konsystorskiego, gdzie z niego zedrą nietylko koszulę, ale i skórę, tak jak ci ludożercy, którzy ofiarowali papieżowi ołtarz, powleczony skórą zjedzonych współplemieńców. Dlatego kler chce, jak pisze ks. Choromański, nietylko obowiązkowych ślubów kościelnych dla katolików, ale przedewszystkiem ustawowego zawarowania, że małżeństwo katolika może być unieważnione lub rozłączone tylko przez sąd konsystorski, czyli, że katolicy mają być w sprawach małżeńskich wyłączeni z pod juryzdykcji sądów państwowych, a poddani juryzdykcji biskupiej. Równa się „to" stworzeniu w granicach państwa polskiego nowego państwa czyli państwa w państwie. Jednem słowem czegoś w rodzaju Citta del Vaticano o 20 miljonowej ludności z własnemi karabinami maszynowemi. Mamy wrażenie, że na taką koncepcję nawet rząd polski nie pójdzie. Ale co to szkodzi postawić takie maksymalne żądanie, skoro się wie zgóry, że zasada ślubów cywilnych — jeśli nie za rok, to za dwa — i tak w Polsce zacznie obowiązywać, bo takie już są czasy.

W zakończeniu ks. Choromański, nauczony przemawiać do bezmyślnych ambonowych słuchaczy i pisać dla bezmyślnych nekrologowych czytelników „Kurjera Warszawskiego", pociesza nas, wolnych myślicieli, że zasada wolności sumienia przez takie postawienie sprawy w odniesieniu do katolików nie odniesie żadnego uszczerbku. Ma to znaczyć, że katolikom nie warto zaprzątać głowy wolnością sumienia, bo jako katolicy, nie mogą mieć i nie mają przecież o tem żadnego poję-

cia. Katolik, jako stuprocentowy niewolnik, skazany jest z samej istoty rzeczy na wodzenie za nos przez oszustów-derwiszów w sutannach, na rzucanie go jak tresowane zwierzę przy lada okazji na kolana i tańczenie mu po mózgu i sumieniu, co on powinien przyjmować w pokorze i w zupełnem zdaniu się na łaskę bożą i księżą. Nie ma on żadnych praw: ma tylko obowiązek płacenia. Nie wolno mu się buntować, a co najważniejsze: nie wolno mu myśleć. Wierzący, bezmyślny matoł — oto ideał każdego pana z kółkiem na łbie. Ale to jeszcze nie znaczy, abyśmy ks. Choromańskiemu przyznali słuszność i cieszyli się jego pocieszeniem. Ks. Choromański jeszcze nie dorósł do tego, aby nas pocieszać w takich sprawach. Stawiając zasadę wolności sumienia, domagamy się jej nawet dla katolików, zwłaszcza, że wolności przekonań i wolności sumienia niema i nie może być bez wolności myślenia, a tej znów bez wolnej wiedzy i wolnej świeckiej oświaty. Dopóki będzie na świecie choć jeden bezmyślny katolik i wogóle choć jeden bezmyślny religjant, będziemy się dla nich domagali tego, co naszem zdaniem jest potrzebne, aby się pozbyli swej bezmyślności i stali się wolnymi ludźmi, jak my. Nam nie imponują ani tonsury, ani czarne fajtające się po piętach kiecki, ani infuły, ani kardynalskie kapelusze. Są to wszystko błazeństwa, obliczone na imponowanie głupcom, których się specjalnie przyrządza przy pomocy przymusowej nauki religji w szkołach i bartlowego okólnika.

Ks. Choromański pisze dalej:

Niech się ucieszą i wszyscy troskliwi o suwerenność państwową, że bez krzywdy i obrazy tej suwerenności można uregulować sprawy małżeńskie z największą dla samego państwa korzyścią.

Ponieważ i my zaliczamy się do tych, którzy troszczą się o tę „suwerenność państwową", jesteśmy zdania, że bez krzywdy i obrazy tej suwerenności nie można uregulować sprawy małżeńskiej w państwie inaczej, jak drogą świeckiego ustawodawstwa państwowego i całkowitego rozdziału kościoła od państwa, gdyż dopóki państwo będzie się dzieliło władzą z kimkolwiek, nie jest, nie będzie i nie może być suwerenne. A podzieliłoby się swą władzą, a tem samem i zrezygnowałoby ze swej suwerenności wtedy, gdyby wprowadziło dla pewnej kategorji swych obywateli obowiązkowe śluby kościelne i poddało ich juryzdykcji postronnej w tak ważnej dziedzinie jak sprawy małżeńskie i wogóle sprawy rodzinne.

Ale my, jako polacy — niekatolicy, troszczymy się nietylko o suwerenność państwa, ale i o jego jednolitość wewnętrzną, t. j. o jego równe dla wszystkich prawa. A równość prawa nie da się pogodzić ani z przywilejami, ani z tem, co ks. Choromański, inspirowany niewątpliwie przez swego kurjalnego zwierzchnika, proponuje*).

*) W chwili gdy to piszemy, prasa doniosła, że w pierwszych dniach grudnia zbiera się w Warszawie sowiet biskupi, aby przypilnować dwóch rzeczy: prawa małżeńskiego i nie zgodzić się na ministerjalny program nauki religji w szkołach, bo zamało ogłupia młodzież. Artykuł ks. Choromańskiego był niejako zapowiedzią tego sabatu infuł w Warszawie.

Dlatego Państwo Polskie, jeżeli chce być państwem demokratycznem, musi wprowadzić obowiązującą dla całego państwa ustawę o świeckich aktach stanu cywilnego i jednolite prawo małżeńskie ze ślubami tylko cywilnemi i z rozwodami orzekanemi tylko przez sądy państwowe. A jeśli chce być państwem suwerennem, musi przeprowadzić rozdział kościoła od państwa na wzór wielkich demokracyj spółczesnych. Wszystko inne będzie karykaturą, i będzie niegodne wielkiego państwa, które staje się mocarstwem. I to dopiero może być z największą dla niego samego korzyścią.

Henryk Wroński

Chrześcijańskie mity

Mit, czy historja Jezusa. Cztery typy Jezusa

Bezprzykładna nędza czasów dzisiejszych będąca smutnem następstwem kryzysu ekonomicznego odbija się fatalnemi skutkami na wydawnictwach. Dlatego zmuszony będąc zrzec się możności opracowań szerszych, podaję w szkicu niniejszym kilka zagadnień, tyczących się mitu o zbawicielu i rozwoju wątku o nim. Są to jednak zagadnienia bardzo ważne, które kiedyś być może rozwiną się w osobne monografje po linji wskazanej w pracy niniejszej*).

Wielu, których się otarło choćby powierzchownie o zagadnienie chrystologiczne, mniema, jakoby jego jądrem było wyłącznie zagadnienie, czy Jezus istniał, czy nie. Ja tak sprawy nie stawiam. Dla mnie jest to zagadnieniem dalszem.

Gdy np. w szklance wody rozpuścimy trochę cukru, to możemy powiedzieć, że taka woda jest osłodzona, ale gdy tego cukru będzie znacznie więcej, niżli wody, wtedy nie będziemy już mówili o wodzie osłodzonej, lecz o cukrze rozwodnionym.

Cała Vita Iesu, jaką się świat chrześcijański karmił, to właśnie taki mit, rozrzedzony kilku aluzjami historyczno-topograficznemi. Więcej w nim przyprawy, niżli potrawy, więcej wątków nierealnych, mitycznych, literackich stylizacyj i wszelkiego rodzaju „sprawdzania się“ rzekomych zapowiedzi proroctw, niżli „historji“, której poza kilku aluzjami niema wcale. Gdyby jednak nawet miano kiedyś wykazać, że była jakaś istotnie historyczna postać Jezusa, syna Józefa i Marji, to prawdopodobnie równocześnie okazałoby się, że z owego autentycznego, historycznego Jezusa nic nie pozostało, coby weszło do ewangelji. Jest to, przy takiem postawieniu zagadnienia, do pewnego stopnia obojętnem, czy Jezus istniał, czy nie, bo to, czem z jezuologji umysły karmiono, to postać w każ-

*) W pracy niniejszej naogół nie powtarzam tego, co poruszyłem w pracy o trynitaryźmie chrześcijańskim („Życie Wolne“), wymagającej już przeróbek i w pracy o „zagadnieniu chrystologicznem“ (Wolnomyśliciel Polski, 1932 nr. 17 i 18 a).

dym razie realnie nawet nie dająca się pojąć (zmartwychwstanie, przemienienie, chodzenie po morzu i t. p.).

Jeśli z monografji noszącej tytuł „Napoleon Bonaparte“ wyrwę treść, a w pozostałe okładki wkleję historję o jakimś kupcu, to cóż z tego, że istniał Napoleon Bonaparte, że był konsulem i cesarzem francuzów, skoro taki Napoleon, jakiego historję mamy w owej okładce, nigdy nie istniał. Czy w tym wypadku na pytanie, czy istniał taki Napoleon, nie moglibyśmy powiedzieć, że nigdy taki nie istniał?

Badania legend, osnutych dookoła postaci historycznych, do których posiadamy bogate materjały archiwalne jest stosunkowo łatwe, gdyż wiemy dokładnie, co jest napewno historją, a co tylko legendą. Potrafimy bez trudu oddzielić narosty od przedmiotu obrosłego nimi, jak mech lub pył bez trudu można oddzielić od pokrytego nim marmurowego posągu.

Ale w całkiem innem położeniu znajduje się jezuolog. Jakże tu oddzielać mech od posągu, legendarne narosty od historji, kiedy historycznej postaci Jezusa zupełnie nie znamy, a jeśli nawet ona kiedykolwiek istniała, to jest nam skądinąd zupełnie niedostępna. Nawet tego nie wiemy, czy istniał ów „posąg“ obrosły mchem wieków. Bo przecież wszystko niemal poza licznemi aluzjami do kilku postaci w realnych warunkach pojąć się nie da, nie może być więc historyczne.

Przypuśćmy jednak na chwilę, że istniał, i że mamy w pełni dostęp do wszystkich szczegółów jego żywota. Cóż z tego? Nie tamten historyczny był tym, który działał na umysły mas, ale ów mityczny, legendarny, nie dający się w legendarnych warunkach pomyśleć, stał się realną historją w umysłach ludzkich. Ostatecznie nie to jest ważne, czy Zeus, Hermes istniał lub nie istniał, tylko to, że w owo istnienie wierzono i realnie je odczuwano, choć było ono tylko złudzeniem. Choć więc dla wielu badaczy byłaby ciekawą owa historyczna postać Jezusa, jeśli taka wogóle kiedykolwiek istniała, bo pozwoliłaby ona stwierdzić, na ile legenda oddaliła się od historji, to jednak, dla nas, wobec tego, że mamy dostęp tylko do postaci mitycznej, nie pozostaje nic innego, jak tylko mityczną analizować, śledząc genetykę i pierwotne znaczenie owych wątków nierealnych, ich literackie zapożyczenia i przeróbki.

Odtwarzanie „historycznego“ Jezusa zostawiamy tym, którzy z niczego chcą budować domy. Są to ludzie, którzy pod wpływem religijnego wychowania, nie mogąc strząsnąć z siebie jego wpływu, chcą za wszelką cenę, drogą choćby owej, od czasów H. Bergsona przereklamowanej intuicji, odtworzyć z nierealnego materjału biblijnego to, co ich zdaniem jest realnego, nie zbadawszy nawet porządnie nierealnego pierwiastku. Jaką wartość ma owa „intuicja“, pod którą ukrywa się zazwyczaj proste nieuctwo, dowodzą owe przeliczne „Żywoty Jezusa“, jeden inny od drugiego. Inni badacze, nie mogąc zaprzeczyć niehistoryczności wątków, odmawiają zgóry niejako z zasady

możliwości istnienia historycznego Jezusa. A przecież może być w zasadzie jeden, czy wielu działaczy, choć z nich nic nie zostało! Pocóż nam te dociekania na niczem oparte i jaki pożytek one mieć mogą?*) Dla nas jedyną realnością podległą badanym są właśnie owe nierealne wątki. Staramy się wykazać ich pochodzenie i na tem koniec. Wszystko inne jest dla nas nieważne i bez wartości, tembardziej, że nieda się wykazać, że wogóle jeszcze coś „innego", t. j. jakaś historyczna postać Jezusa istniała.

W samym Nowym Zakonie mamy cztery ujęcia postaci chrystusa Jezusa. Pierwszem, to ujęcie apokaliptyczne. Chrystus obłoczny, adorowany przez cztery „zwierzęta" niebieskie, 24 prezbyterów, niezliczone tłumy aniołów i wiernych, Baranek na górze mający przydomki samego boga (Ap. I, 4, 8, IV, 8, 9), zwany pierwszym i ostatnim, Alphą i Omegą, początkiem i końcem. Jak bóg tak Jezus ma przed sobą siedem duchów. Jak boga nie można widzieć, tak również Chrystusa (Ap. I-17).

W drugiem ujęciu ujawnia się postać chrystusa Jezusa w listach Apostolskich. Jest to postać nawskroś mesjaniczna. Jeszcze szczegółów bibljograficznych brak, albo mają one w najlepszym razie charakter misteryjny: łamanie chleba, przemienienie. Postać ta żyła i umarła poświęcając się za ludzkość swemu ojcu. Jest to pojęcie tak zupełnie obce dla człowieka nowoczesnego, iż utrzymuje się tylko dzięki sugestji na umysły wychowywane od dzieciństwa religijnie.

Trzeciem ujęciem to wreszcie Jezus według trzech ewangelji synoptycznych. Jest to już postać realna, chodząca po ziemi, mająca realnych zwolenników i nieprzyjaciół, wygłaszająca koronkowo stylizowane kazania na górze i przeciw faryzeuszom, w które włożono porachunki nowego kierunku etycznego, dążącego do pogłębienia moralności, z kierunkiem oschłym, talmudycznym, gubiącym się w finezjach rytuału z zaniedbaniem uczucia. Jezus ten rozbudza przeciw sobie władze kapłańskie, a pod presją tych sfer spowoduje wydanie na siebie wyroku władzy politycznej, rzymskiej, dla której cała ta sprawa była bez większego znaczenia. Dzieje tego aresztowania są jakby powtórzeniem aresztowania i procesu apostoła Pawła, choć chronologicznie niby to późniejszego. Późniejszem jest jednak ujęcie epiczne postaci Jezusa według ewangelij synoptycznych, wcześniejsze jest życie i losy Pawła, który głosił Jezusa mistyczno-misteryjnego, w którego działalności niema nawet śladu biografji synoptycznej Jezusa, tak bogatej w różne szczegóły charakteru gawędziarskiego.

W tem synoptycznem ujęciu najważniejszem jest cudowna opowieść o narodzeniu Jezusa i również cudowna opowieść o tem, co po jego końcu nastało. To był zrąb chrystologji, którego rodowód mitologiczny jest celem niniejszej pracy. Między temi dwoma słupami granicznemi przepuszczono żywot Jezusa, utkany z rzekomo sprawdzających się proroctw Stare-

*) Owszem, mają, choćby dlatego, że strona przeciwna stoi na stanowisku historyczności takiego Jezusa, jakiego mamy w ewangieljach. Red.

go Zakonu, co omówiłem w osobnej pracy: „Zagadnienie chrystologiczne“ (Woln. Polski, 1932).

Zarówno narodzenie Jezusa, jak i koniec ma swoje pierwowzory już w Starym Zakonie, dotychczas jeszcze należycie niedocenione. Czwartem wreszcie ujęciem postaci chrystusa (mesjasza) Jezusa, to ujęcie według ewangelji Jana. Tu stosunek drugiej osoby, czyli Syna do pierwszej, czyli Ojca, doznał rozwinięcia i połączenia z filozofją platońską o Słowie i Logosie. Omówiłem tę sprawę w mem studjum o trynitaryźmie chrześcijańskim (Życie Wolne, 1928).

Jak widzimy, na przestrzeni mniej więcej pierwszego półtora wieku ery chrześcijańskiej postać Jezusa wcale nie jest jednolita. Mamy z grubsza cztery ujęcia typów chrystusa Jezusa, każdy inny. Przed owemi typami były jeszcze inne, które niektórzy badacze nazwali „przedchrześcijańskim Jezusem“. Tu właśnie mamy do czynienia z materjałem najwierniejszym, bo z niego wszystko inne wyrosło, a zarazem z materjałem najtrudniejszym do zbadania.

Niechże się odsłoni przed czytelnikiem zasłona na tę, czy też raczej te postaci i ich znaczenie *).

Wzmianki pseudo-historyczne Vita Iesu

Zacznijmy od omówienia charakteru owych wzmianek. Wspomniałem o nich w pracy o „Trynitaryźmie chrześcijańskim“ (Życie Wolne, 1928), idąc za prof. A. Drewsem, a więc za badaczem, który ze stanowiska katolickiego nie jest brany w rachubę. Ale nawet katolicy nie umieją sobie poradzić z tem zagadnieniem, bo niepodobna połączyć na jednej płaszczyźnie postaci porozdzielanych latami. Tak np. ks. Władysław Szczepański, profesor zwyczajny i były dziekan wydziału teologji katolickiej uniwersytetu warszawskiego, były profesor zwyczajny w papieskim instytucie biblijnym w Rzymie (zmarły 30 maja 1927 r. w Insbruku), a więc osoba dla teologów miarodajna, we wstępie do swego przekładu czterech ewangelij w rozdziale V o chronologji życia chrystusowego referuje i zestawia sumiennie różne poglądy na zagadnienie lat i wykazuje trudności, jakie przy tem powstają całkiem przedmiotowo. Nie jest moim zadaniem powtarzanie ich, ale raczej zwrócenie uwagi na to, że źródłem ich jest poważne traktowanie owych historycznych i pseudo-historycznych wzmianek, gdy w istocie autorom ewangelij wcale o ich dokładność nie chodziło, podobnie jak o dokładność przytaczanych wersetów ze Starego Zakonu, które jako proroctwa rzekomo się sprawdziły na Jezusie. Nieporozumienie powstało więc skutkiem przypisywania autorom

*) W pracy tej przydałyby się pewne ryciny, ale koszta nie pozwalają na nie. Wobec tego czytelnik zechce zapoznać się z elementarnemi wiadomościami z kosmografji osobno z jakiegoś podręcznika. Nadto niech w koło, podzielone na 12 części wpisze 12 znaków zwierzyńca niebieskiego (Baran, Cielec, Bliźnięta, Rak, Lew, Panna, Waga, Niedźwiadek, Strzelec, Koziorożec, Wodnik, Ryby). Bardzo mu się to przyda przy lekturze.

ewangelij metod jakie dopiero w czasach nowoczesnych wymagamy od źródeł historycznych, jakiemi ewangielje nigdy nie były i być nie mogą.

Zadaniem historyków powinno być przy podchodzeniu do materjału historycznego w ewangeljach określenie, w jakich latach zamknąć należy osobistości tam ubocznie wspomniane, oraz skonfrontowanie dat wynikłych z zestawienia ludzi i zdarzeń owej epoki. Jeśli wychodzą stąd anachronizmy, niewspółczesności faktów, bynajmniej nie powinno być zadaniem historyka sztuczne naginanie faktów, byle tylko uzyskać chronologiczną ich zgodność, gdyż autorzy ewangelji mieli na celu napisanie historji tylko utworów etycznie budujących, oraz poniekąd dogmatyczno-religijnych. Dlatego z chronologją nie robiono sobie w Palestynie wielkiej ceremonji, jak wogóle w krajach Wschodu. Księgi Starego Zakonu mają także wiele niezgodności. Przypomina to tendencje malarskie Jana Matejki w obrazie przedstawiającym bitwę grunwaldzką w 1410 r. Bitwa ta toczyła się na wielkiej przestrzeni, a wybitne postacie obu obozów były oczywiście porozstawiane od siebie w znacznych odstępach. Ale malarz długą przestrzeń placu boju skupił na obrazie na kilkunastu metrach, a postacie dowódców stłoczył razem. Ze stanowiska strategicznego jest to oczywiście błąd w ujęciu, ale któżby tak sprawy ujmował? Chodziło malarzowi przecież o pewną ideę i symbolikę owego zdarzenia. Tak rzeczy ujmując, inaczej patrzymy na obraz: jest on pewnego rodzaju syntezą zdarzenia i wybitnych postaci w niem biorących udział. Nieinaczej należy sprawę pojmować tam, gdzie u ewangelistów wychodzą anachronistyczne niedokładności: na jednej płaszczyźnie chcieli skupić wszystkie ważniejsze aluzje do postaci epoki, w której pomieścić chcieli wystąpienie Jezusa. Tak rzeczy ujmując, inaczej patrzeć będziemy na to, co dotychczas uderzało nieścisłością, a historyków odciążymy z zadań wychodzących poza możność ich zestawień. Wszak i w samej fabule jezusowej są rażące ustępy kompozycji, jak np. scena modlitwy Jezusa w ogrójcu, opisana dokładnie, choć nikt nie był jej świadkiem, bo trzej apostołowie, którzy nimi byćby mogli, spali twardym snem pomimo trzykrotnego budzenia przez Jezusa, a od niego o treści modlitwy już się dowiedzieć nie mogli, gdyż od chwili jego aresztowania nie mieli już do niego dostępu. Bez ceremonji, podobnie jak z chronologją, przystostosowuje się do Jezusa wersety Starego Zakonu wypowiedziane w innych okolicznościach i w stosunku do innych osób. Nikt tu nie dbał o dokładność.

Źródła muzułmańskiej tradycji a narodzenie proroka Jezusa

Według Koranu XIX 22—25 (str. 251 przekł. polski) Marja po zwiastowaniu „poczęła dziecię i poszła w miejsce ustronne. Boleści poczęcia schwyciły ją przy jednem drzewie i zawołała: „oby się podobało Panu, żebym umarła, zapomniana i opuszczona od ludzi, pierwej nimem poczęła“.—„Nie

smuć się" — odpowiedział głos, „n i e d a l e k o od ciebie, za sprawą boga, p ł y n i e p r z e z r o c z y s t y s t r u m i e ń. Wstrząśnij palmą, a ujrzysz spadające daktyle". Według podania pień drzewa palmowego, przy którem Marja spoczęła w boleściach swoich, zazieleniał w jednej chwili i wydał obfite owoce. Pobożni muzułmanie powiadają, że chociaż to było w późnej zimie suchy, pień pokrył się zielonością i owocami, ponieważ spoczęła przy nim niepokalana dziewica poświęcona bogu i powiła proroka poczętego tchnieniem bożem, obdarowanego nadzwyczajną mocą czynienia cudów i wskrzeszania umarłych.

Drzewa i wody dla ludów koczowniczych są jakby stacjami w ich zmiennym trybie życia po pustyni, a tembardziej są niemi dla plemion osiadłych przy źródłach, gdzie moc niewidzialnego boga ujawniała się bezpośrednio, a głównie przez to, że dawała życie przyrodzie dzięki wodom, które ziemi przynosiły żyzność i przez to umożliwiały ludziom utrzymanie się przy życiu. Błogosławieństwem swiętego źródła jest więc ożywianie i użyźnianie ziemi. Ale źródło wpływało nietylko na powstawanie roślinności, ale nadto doniosłem było także lecznicze znaczenie niektórych źródeł, zwłaszcza w Syrji, oraz takież znaczenie niektórych roślin rosnących nad temi wodami. Woda odgrywa nadto rolę w oczyszczeniach obrzędowych od „rzeczy nieczystych", pod któremi rozumiano to, co może zakazić istotnie lub według ówczesnych wyobrażeń. Woda w przyrodzie, przyrównywanej do organizmu ludzkiego, odpowiada krwi w organiźmie ludzkim. Starożytni uważali krew za siedzibę życia. Stąd woda podtrzymująca życie w przyrodzie była przyrównywana do krwi bóstwa. Przykłady podaje W. Robertson Smith, Die Religionen der Semiten, 1893, str. 134. Wody zatem były pełne boskiego życia i siły. To wyobrażenie o wodzie - krwi można odnieść do soków drzew, które ocieniały święte źródła i z wód czerpały pokarm i świeżość. Stąd prosta droga do wniosku, iż drzewa posiadały część boskiego życia. Życie boga ujawniło się zatem w świętych wodach, dostarczających soków wogóle roślinności, a przedewszystkiem drzewom, jako najwyższym jej okazom i zarazem stacjom osiedlania na pustyni, już zdaleka uwidocznionym. W krajach semickich zarośla mogły tam róść, gdzie ziemia była nawadniana, stąd tem silniejszy związek drzew z wodami. Tylko wyjątkowo oddzielano kult drzew od kultu wody, podobnie zresztą jak w Grecji. Niektórym z drzew oddawano cześć boską, inne były uświęcone kultowo a kanaanickie kulty uchodziły wtedy dopiero za doskonałe i pełne, gdy przy ołtarzu stało święte drzewo. Pierwiastek kultu drzewnego przedostał się nawet do kultu tych bóstw, które z swego pochodzenia wcale nie były bóstwami drzew. Niezawsze jednak i niewszędzie można było mieć drzewo, żeby pod niem postawić ołtarz. Otóż, gdzie nie było drzewa naturalnego, tam zastępowano je sztucznemi pniami, lub pa-

lami, słupami pomalowanemi na zielono. Prawdopodobnie dopuszczalnemi były pierwotnie obie formy: drzewna i słupowa. Najstarsze ołtarze, to ołtarze budowane pod drzewami. W czasach królewskich w miejsce naturalnego drzewa już wchodził zwykły pal, który wbijano w ziemię, jak u germańskich i słowiańskich narodów maikowe drzewo. Jest to już rzecz sporządzona rękami ludzkiemi. Nazywano je u żydów aszerami. Czem była aszera wyjaśnia Dt XVI 21: „Nie sadź sobie aszery (gaju) z jakichkolwiek bądź drzew przy ołtarzu Jahwy, boga twojego, który wzniesiesz sobie". Jeremiasz XVII 2 żali się na to, że żydzi „jakgdyby wspominali o dzieciach swoich, (gdy wspominają) o ofiarnicach i astartach swych przy każdem drzewie zielonem na wzgórzach wysokich". Musiał to więc być kult bardzo popularny. Król izraelski Ahab (877 — 856) sporządził aszerę (I Kr XVI 33) i pozwolił sobie na czyn, który przez współczesnych mu jahwistów musiał być uważany za zbezczeszczenie miejsca świętego, mianowicie „postawił posąg aszery, który sporządził w „przybytku". W I Kr XV 13 wspomniane jest „straszydło aszera", które sporządziła Maacha, matka, króla judzkiego Abiama (921—919). Prawdopodobnie pnie aszery rzeźbiono, zczasem nadając im kształty podobne do ludzkich lub ludzkie. Tą drogą od kultów drzew przeszli czciciele do ludzko-kształtnych posągów. Podobne wypadki znane były w Grecji: Długo jednak owe aszery stały w przybytku. Reakcja jahwistów wyrzucała je stamtąd. W II Kr XXIII 6 czytamy, iż król judzki Jozjasz (640 — 610) „wyprowadził aszerę z przybytku Jahwy poza obręb Jerozolimy, do doliny Kidronu i spalił ją w dolinie kidrońskiej i starł w proch i rzucił proch jej na groby pospolite z ludu". Prorocy ciągle grzmią przeciw aszerom. Micheasz V 13 zapowiada: „I wykorzenię gaje twoje z pośród ciebie i zgładzę strażnice twoje". Jezajasz XVII 8 zapowiada czas, że lud „nie obejrzy się na ołtarze, dzieło rąk swoich, a na to, co utworzyły pierście jego nie spojrzy, ani na aszery, ani na posągi Słońca". Tak więc każdy ołtarz miał swoją aszerę, a nawet miały je ołtarze poświęcone Jahwie z epoki przed prorokami, czego świadectwem jest wyżej przytoczony werset z Dt XVI 21. Aszery w późniejszych czasach uważano za żeńskich towarzyszy baalów, a więc jako symbole astarty. Księga Sędziów podaje III 7: „zapomnieli o Jahwie, bogu swoim, służąc baalom i astartom". Owych baalów łączono z żyznemi miejscowościami kraju, czczono ich jako sprawców wzrostu roślinności.

Rozumiemy teraz dlaczego Jezus urodził się pod drzewem, które natychmiast zazieleniało, a nawet wydało obfite owoce. Oto dlatego, że Jezus, uchodzący według islamu za proroka jest postacią zwiastującą samego boga, a więc przejmując od niego własności ożywiające i twórcze w przyrodzie, których ujawnieniami były—jak to wyżej wykazałem — wody i drzewa czerpiące swe soki z owych wód.

Nie była to jednak tradycja odosobniona, bo znana była także w innych krajach śródziemnomorskich, a nawet u naszego ludu, postaci doniosłe, niekiedy święci, mają także związek z drzewami. To, co u nomadów (ludów koczowniczych) było czemś samo przez się zrozumiałem, to w krajach o roślinności bujnej ulec musiało spotęgowaniu.

Podobnie do greckich i rzymskich, także nasze polskie podania łączą narodzenie Jezusa z drzewem.

Pod zielonym jaworem łoże malowane i pięknie usłane, a na tym-ci łożu Najświętsza Panienka syna porodziła i w kobiałkę włożyła, z niej wyjęła, w pieluszki powiła, w jasełka włożyła i zakołysała. (Zb. IV.100).

Matka Boska „porodziła w ogrodzie, przy studziennej wodzie (Mat. II. 181).

Bardzo to przypomina narodziny Jezusa według Koranu, choć powstało bez jego wpływu, poprostu na podstawie podobnej logiki.

Niekiedy na miejscu Jezusa wchodzi jakiś święty, ale drzewo ma zawsze znaczenie ożywiające.

W Szczepanowie, w powiecie brzeskim, stał stary dąb, pod którym według podania usadowił się święty Stanisław (Słownik geogr. XI 843). Resztę tego dębu oprawiono, ażeby zabezpieczyć przed rozniesieniem go przez wiernych (ob. K. Mátyás, Podania z Szczepanowa, str. 5).

Przy drodze między Jaksicami i Książnicami Wielkiemi rośnie gruby dąb, który podług mniemania ludu grzechem byłoby ściąć. Po uderzeniu siekierą dąb „płacze", brocząc krwią (Wisła, VII. 202).

Lipka jest święta, bo w niej matka boska mieszka i piorun nigdy w lipę nie bije. Do upośledzonej przez swą macochę, a modlącej się pod lipą pasierbicy wyszła raz Matka Boska z lipy i dała jej piękną suknię. (Zbiór do antr. kraj. VIII. 293).

Efezjanie utrzymywali za czasów Tyberjusza, że „Djana z Apollonem nie urodziła się na wyspie Delos, jako gmin mniemał, że płynie u nich rzeka Ondroius, stoi gaj Oztygia, gdzie Latona na drzewie oliwnem wsparta, boskie złożyła brzemię, że ów las z natchnienia bogów jest poświęcony" (Tacyt, Roczniki III, 51, str. 221 przekł. Naruszewicza).

Tacyt w „Dziejach" (XIII 58, str. 153 przekł. Naruszewicza): „tegoż roku za wielki cud poczytano, że drzewo Ruminalis, które od 840 lat stojąc na Comitium Romula jeszcze i Rema niemowlętami widziało, już prawie, że pnia spróchniałego, świeże gałązki wypuściło (podobnie Pliniusz XV 18). Była to figa, od brodawki piersiowej (mamma lub ruma) tak zwana. Pod tą figą wilczyca karmiła Romula i Rema.

Zeus urodził się na Krecie przed wejściem do jaskini z. Rhei. Było tam drzewo topolowe, jedyne ze wszystkich na ziemi, którego nasiona dojrzewały, podczas gdy

wszystkie inne drzewa tego gatunku przed dojrzeniem ginęły i mogły się odradzać tylko z odkładów.

W Samos nad wodami Imbrasu w świątyni Hery, rosła wierzba (Paus. VIII. 23, 4) pod którą urodziła się Hera i tam wychowała. Na wyspie Delos nad wodami Inopsu pod palmą i drzewem oliwnem Ateny zrodziła Latona Artemidę i Apollona. Oba drzewa wraz z wawrzynowemi ocieniały najstarszy ołtarz, który bóg z Artemidą zbudował z rogów zabitych zwierząt. Latona zrodziła dziecię dopiero po objęciu tego drzewa Adonis (Ovid. Metam. X. 495).

P o d p l a t a n e m przy Gortynie kreteńskiej miał stosunek miłosny Zeus z Europą. Pod innym platanem przy Knossos, na tej samej wyspie, nad rzeką Terą święcił Zeus zaślubiny z Herą. Pod drzewem oliwnem w Argos musiał Tontalida Argos na rozkaz zazdrosnej Hery, zatrzymać Jo, zamienioną w krowę przed zalecankami Zeusa. Pod tem drzewem mogło się przytrafić zabicie Argosa przez Hermesa.

Grecka nimfa Melia (j e s i o n) jest córką Okeanosa lub Posejdona, t. j. morza.

Według tanagryjskiego mitu (Paus 9, 22, 4) Hermes bywa karmiony i wychowany pod d r z e w k i e m kurzą nogą (andrachnos).

Nad kościołem, według podania, zapadłym przy Lisiej Górze pod Ociążem na miejscu chrzcielnicy wyrósł d ą b olbrzymi, z pod którego wytrysło źródło uzdrawiające („Wisła“ IX. 344). Niekiedy drzewo zostaje jeszcze bardziej poświęcone przez obrazy święte na nim zawieszone.

W Dąbrowie Kościelnej znajduje się obraz m a t k i b o s k i e j, znaleziony n a d ę b i e. Nietylko obraz, ale i kora dębu działały cudownie. Pod Inowrocławiem jest dąb, czczony jako święty, gdyż objawiła się na nim podobno matka boża. W dzień św. Michała o godz. 4 rano lud idzie do dębu i odprawia tam gusła przeróżne, które mają zabezpieczyć od nieszczęść (Wisła, IX. 511).

W Stobiecku Miejskiem, wsi oddalonej o parę wiorst od Radomska, znajdował się jeszcze w jesieni 1877 stary d ą b drewniany przed kościołem, wewnątrz spróchniały, że obawiano się, aby lada wicher nie złamał tego olbrzyma i nie przyczynił się tym sposobem do uszkodzenia kościoła. Postanowiono więc choć z żalem, uprzątnąć drzewo i po sprzedaży przez licytację, zrąbano je i użyto na ogień. Włościanie miejscowi i okoliczni zaczeli szemrać, twierdząc, że popełnione zostało świętokradztwo: dąb bowiem, jak mówili, poświęcony był świętemu Rochowi, gdyż wisiał na nim obrazek wyobrażający tego świętego. Kiedy zatem jesienią roku 1877 grasować zaczął we wsi tyfus, żadną miarą niepodobna było nakłonić mieszkańców do przedsięwzięcia jakichkolwiek środków zaradczych; ludzie ginęli jak muchy, przypisując całe swe nieszczęście gniewowi niebios, a winę za to składając na sprawców domniemanego świętokradztwa (Kb. XXIII 19).

Kiedy po wielkiej wojnie od zachodu na wschód słońca kościoły będą zburzone, to „piersa Msa św. bedzie pod wielgiem dębem, co stoi na wschdzie słońca. Dąb ten jes ogromnie wielgi, jes teraz suchy i nie rozwija sie nic, dopiero jak po wojnie ksiądz przyjdzie i zacnie pod tym dębem odprawiać Msę św., dąb ten sie rozwinie i róść bedzie (dr. K. Mátyás. Podania ze Szczepanowa, str. 13).

Niedaleko Przedborza, przy wsi Chełmno, gdzie w górze śpią rycerze, jest na niej dąb; w nowy czwartek t. j. w pierwszy na nowiu, na tym dębie można wyczytać, w którym roku rycerze weszli, kiedy wyjdą, oraz ich liczbę (Kb XXIII 221, Wisła III 847).

Nietylko sam dąb, ale nawet z niego zrobiony stragan posiada szczególne własności, jak tego dowodzi wzmianka Franciszka Morawskiego w poemacie „Dworzec mojego dziadka“ (Wisła XIX 321).

Liść dębowy wskrzesza do życia powieszonego żołnierza i zabitą królewnę (Kb XIX 229) i ma znaczenie cudowne (230).

Pastuszek pomiędzy staremi drzewami, zawsze chodzi z odkrytą głową, niby mając je za stare książęta dawnych wielkoludów, którym kłaniać się należy (Wisła X 363, VI 931, Lud VIII 203).

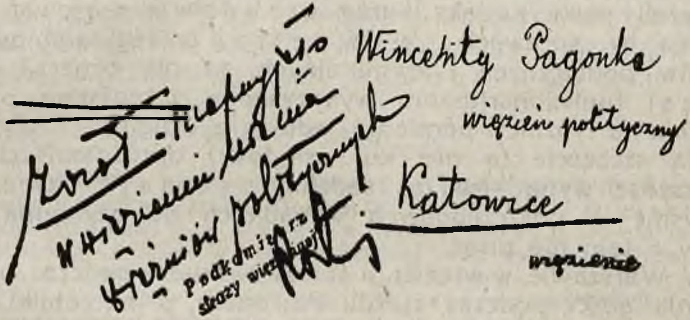
Choince na Boże Narodzenie przypisywano pochodzenie niemieckie. Lecz wpływ niemiecki mógł się przyczynić do jej wzmożonego rozpowszechnienia wśród mieszczaństwa. Zwyczaj ten ma nienaruszone podania ludowe w Europie Wschodniej a poczęści i u nas. Drzewko istniało w zwyczajach okresu Bożego Narodzenia, jak śród letnich i innych dorocznych, oraz w małżeńskich zwyczajach. Również niesporne potwierdzenie w tym duchu dają odległe analogje fińskie i greckie (Lud, kwart. etnogr. lwowski X 238). Zadaniem tych obrzędów (choinka, sad, podłaźniczka, gaik, palmy, maje, przybrania na Zielone Świątki i na św. Jana) było wprowadzenie do wsi i do każdego domu dobrodziejstw związanych z mocą żywego ducha drzewa (dr. Eug. Frankowski, kalendarz obrzędowy ludu polskiego, II 7). Chrześcijaństwo po swojemu zwyczaj ten przerobiło i wyjaśniło: świeczki na choince są symbolem Jezusa, który przez swoją naukę stał się „swiatłością swiata“. W opowieści biblijnej o narodzeniu Jezusa ani śladu o czemś podobnem, choć prorok Jezus według Koranu i Buddha rodzą się pod drzewami. Związek życia i boga z drzewem, natrafiwszy na rodzime zwyczaje w słowiańszczyźnie niemające nic wspólnego z wierzeniami islamu i buddyzmu, przerobił owe zwyczaje po swojemu. Ale dobrze jest pamiętać o rodzimych analogjach.

St. Asté

(D. c. n.)

Czy istnieją więźniowie polityczni?

Administracja „Wolnomyśliciela“ otrzymała od swego długoletniego abonenta, znajdującego się obecnie w więzieniu śledczem w Katowicach, a będącego w jego mniemaniu pod śledztwem w związku z pracą wolnomyślicielską na Górnym Śląsku, list z prośbą o nadsyłanie mu nadal do więzienia pisma. Chłopiec redakcyjny dopisał do nazwiska tytuł „więzień polityczny“, sądząc zapewne, że łatwiej będzie odnaleźć adresata. I oto administracja pisma otrzymała z powrotem wysłany egzemplarz, z adnotacją, uwidocznioną na poniższej ilustracji.



Z charakteru podpisanego „podkomisarza straży więziennej“ jest widoczna energja, pewność siebie, bezapelacyjność zarządzenia piszącego. Jest urzędowy stempel, aby mocniej brzmiało. Ma się wrażenie, że to grzmiący przedstawiciel narodu, który z trybuny sejmowej unicestwia czyjeś istnienie i z zadowoleniem stwierdza, że udało mu się to udowodnić, skoro mu nikt nawet, unosząc ramiona, nie oponuje. Pragnąc zastąpić trybunę parlamentarną, uwielokrotniliśmy wiekopomne słowa, aby służyły one za wskazówkę dla innych kolegów dzisiejszego pisarza po piórze i zawodzie...

Czyżby? Czy wszyscy urzędnicy więzienni są tegoż zdania? Czy każdy miałby odwagę słownego zlikwidowania tego, co istnieje i istnieć nie przestanie?

Niema więźniów politycznych? Ależ to znakomicie! Szczęśliwy kraj! A może niema ich w Katowicach? Tem lepiej! A może istnieją oni — ale niema ich w więzieniu, a są na wolności? Hallo! niebezpieczeństwo dla naszych granic zachodnich!

A teraz poważnie. Czyżby p. podkomisarz nie zechciał wziąć pod uwagę faktu, że w całej Polsce odbywają się bezustannie, oprócz rozpraw kryminalnych, również procesy politycznej. Tak jest! Żaden prokurator ani sędzia nie zataja, że oskarża lub sądzi „przestępcę politycznego“, że sprawa dotyczy osób, walczących z dzisiejszym ustrojem politycznym. Skoro zatem to odróżnianie sądzonych w życiu

istnieje, to więziony człowiek ma wszelkie prawo uważać siebie za więźnia politycznego.

Czyżby p. podkomisarz zwrócił list adresowany do N. N. z dopiskiem przy nazwisku np. „więzień kryminalny", lub „więzień z art... o bandytyzm" lub wreszcie „bratobójca"? Czy pieczętowanie się takiem „szlachectwem" byłoby w oczach straży więziennej mniej karygodne, aniżeli „polityczny".

Trudno byłoby przypuścić, iżby p. podkomisarzowi bliższy był sercu zbrodniarz od rażącego jego ucho tytułu „politycznego", a może „ateusza", lub wreszcie „bezwyznaniowca"?, bo i tych wyrazów niema wszak w regulaminie więziennym...

A teraz drobne pouczenie, dopuszczalne z punktu widzenia dobra urzędu i powagi jego funkcjonarjuszów.

Jeżeli nowy kodeks karny urzędowo skasował odróżnienia w sprawach wewnętrzno-regulaminowych więźniów politycznych i kryminalnych, to nie oznacza, iżby zakazał funkcjonarjuszom wykazywania subtelnego pojmowania różnicy pomiędzy jednym a drugim.

Na szczęście (a nie ku wstydowi) odróżnianie takie w większości wypadków, jak sądzimy, istnieje, chyba, że, mielibyśmy w poszczególnych wypadkach do czynienia z... Wolimy o tem nie pisać.

W Warszawie, w więzieniu mokotowskiem, podczas oprowadzania gości podczas zjazdu Patronatu, p. naczelnik więzienia wyjaśniał zebranym w kościele, że do uczestniczenia w nabożeństwach nie są zmuszane uwięzione osoby, bezwyznaniowe. Również na nasze zapytanie objaśnił w sposób uprzejmy o szczegółach, dotyczących życia więźniów politycznych. Tak, to nie wstyd mówić prawdę — a zresztą zaprzeczać faktom nie byłoby godne urzędnika stolicy. Wyobrażamy sobie, jakby na takie, rażące służbowe ucho katowickiego p. podkomisarza, wyrażenie zareagował on, będąc wśród gości. — Mielibyśmy się zpyszna.

Rozpisaliśmy się o rzeczy dla jednych może na pozór błahej, ale dla drugich jakże głęboko tragicznej! Ten tylko może to zrozumieć, kto przeżył utratę wolności.

Nam specjalnie znane jest aż nadto owo ułatwianie sobie sprzątania z oblicza ziemi niewygodnych pojęć: był czas, gdy nasi przeciwnicy łudzili się, iż wystarczy oświadczyć, iż nas, wolnych myślicieli, w Polsce niema, abyśmy istotnie istnieć przestali... Czy jednak taka taktyka przystoi urzędnikowi?

* * *

Do sanatorjów dla rekowalescentów są angażowane osoby o specjalnie subtelnem wyczuciu cudzych cierpień. Odpowiedni nastrój działa zawsze wielce kojąco i uzdrawiająco. Kto działałby na szkodę poprawy zdrowia pacjentów, a na własną rękę próbowałby walczyć z pensjonarjuszami, tego uznanoby za niedojrzałego do piastowania najpodlejszego nawet urzędu w uzdrowisku.

J. D.

Katarzyna Wajglowa

Uwagi na marginesie jej procesu

Katarzyna Wajglowa (czy Weiglowa), żona Melchjora Wajgla, z domu Zalasowska, porzuciwszy rzymskie wyznanie, została arjanką i trwała przy nowem wyznaniu przez kilkadziedziesiąt lat, a w ciągu przeszło dziesięciu lat znosiła — z rzadko spotykanem bohaterstwem — biskupie pozwania i rozkazy, księże namowy, zalecenia prałatów i wiele innych zabiegów rzymskiego kleru około odciągnięcia jej od arjanizmu, a nawrócenia na katolicyzm.

Bystrość umysłu, męstwo, wola, wytrwanie bohaterskie do końca, wzgarda życia upodlonego odstępstwem od swych ideałów, dotrzymanie sobie swych przyrzeczeń, nieustępliwość i odwaga; — przedewszystkiem odwaga — oto cechy Wajglowej jako człowieka.

Tyle mówią dokumenty procesu*).

---

*) Wzmiankę o procesie i śmierci na stosie Katarzyny Wajglowej znajdujemy u dwóch naszych kronikarzy: u Marcina Bielskiego („Kronika" str. 1080) i u Łukasza Górnickiego, sekretarza Zygmunta Augusta („Dzieje w Koronie Polskiej" pod rokiem 1539, w wyd. Lewentala z r. 1886 w tomie III-cim na str. 150 i n.).

Bielski pisze: „Tegoż roku 1539 Katarzyna Malcherowa żywopalona rajczyni krakowską, przez Żydy zmamiona, chrześcijańską wiarą wzgardziła, a częścią jej też to przyszło z skażenia głowy albo rozpaczy, bo się wszystko prawowała rada. A gdy jej od błędu odwieść nie możono, osądzona jest przez Piotra Gamrata, biskupa krakowskiego, na śmierć, na którą szła tak śmiele, jako na wesele. Spalono wśród rynku (małego) krakowskiego".

Naoczny świadek Górnicki tak pisze: „Tegoż czasu (1539, p. n.) Malcherową, mieszczkę krakowską, białogłową w lat osmidziesiąt o żydowską wiarę spalono na rynku w Krakowie, na co patrzyłem. Zebrał był do dworu swego ks. Gamrat, biskup krakowski, kanoniki wszystkie i kollegiaty ku wysłuchaniu jej wyznania wiary. Tu gdy pytana była według kreda naszego, jeśli wierzy w Boga wszechmogącego, stworzyciela nieba i ziemie, odpowiedziała: wierzę w tego Boga, który wszystko stworzył, co widzimy i czego nie widzimy; który rozumem człowieczym ogarniony być nie może, a dobrodziejstw jego i my ludzie jesteśmy pełni i wszystkie rzeczy na świecie. Rozszerzała to potem dosyć długo, wyliczając moc bożą i jego dobrodziejstwa niewymówione. Postąpiono zaś dalej w pytaniu: a wierzysz w syna jego jedynego, Jezusa Chrystusa, Pana naszego, który się począł z Ducha św. etc? Ona na to: a nie miałci Pan Bóg ani żony, ani syna, ani mu tego potrzeba, boć jedno tym synów potrzeba, którzy umierają, ale Pan Bóg wieczny jest, jako się nie urodził, tak i umierać nie może. Nas ma za syny swoje i są wszyscy synowie jego, którzy drogami od niego naznaczonemi chodzą. Tu krzyknęli kollegiaci: źle mówisz, niebogo, obacz się, są proroctwa o tym, iż miał Pan Bóg na świat posłać syna swego i miał być ukrzyżowan za grzechy nasze, aby nas nieposłusznych jeszcze z ojca naszego Adama swym posłuszeństwem zjednał z Bogiem Ojcem. Mówili nadto siła z nią doktorowie; a im więcej mówili, tym ona w swym przedsięwzięciu uporniej stała, iż Bóg człowiekiem być i rodzić się nie mógł. Owa gdy się od tej żydowskiej religji odwieść nie dała, nalezioną ją być bluźnierką przeciw Bogu i do urzędu miejskiego ją odesłano a w kilka dni potem,

Mijają cztery stulecia... Wiek dwudziesty nie powstydziłby się takich, jak ona ludzi. Wajglowa wielkością swego charakteru wyrasta ponad wiele postaci z naszych dziejów. W jej cieniu kryją się rzeczywiście i skryć się powinny przedewszystkiem w naszych oczach wszystkie Dubrawki, Kingi i inne Jolanty. Ją, jako wzór charakteru, winno się stawiać dziewczynkom w szkołach polskich, żeby były dumne, iż nazwisko panieńskie tej kobiety brzmiało: Zalasowska.

Proces Katarzyny Wajglowej posiada inną jeszcze wymowę: dokumenty tego procesu pokazują nam, jak niezmiennemi pozostały: psychika kleru i duch, panujący w rzymskim kościele.

Oto biskup, „kanoniki wszystkie i kollegiaty“ oskarżają tę arjankę o przynależność do „przesądnej sekty żydowskiej“, o wyznawanie „żydowskiej wiary“, o trwanie przy „żydowskiej religji“.

Ob. A. Żbikowski, cytując Górnickiego, który — jako dwunastoletni chłopak — patrzył na płonący stos — opuszcza w drugim od góry wierszu cytaty z „Dziejów w Koronie“ wyrazy: „o żydowską wiarę“, a w piątym wierszu od dołu—wyraz: „żydowskiej“. To są słowa ważne dla charakterystyki rzymskich oprawców i dla oddania ducha instytucji, której oni służyli.

„Żydowska wiara“... Niema takiego wolnomyśliciela pośród nas, któremuby dziś — jeszcze dziś! — nie przylepiono epitetu „żyd“ !

Wajglowa — bluźnierka... Ten termin jest jeszcze i współcześnie w częstem użyciu: szastają nim z ambon na wsze strony, wolnomyślicieli denuncjują przed sądami, lokują ich w więzieniach.

Nawracali Wajglową... Kogóż z nas ominęły zabiegi kleru około „zbawienia“ naszych “dusz“?

„Żydowska wiara“, „bluźnierstwo“, „nawracanie“, dbałość o „zbawienie“ — to słowa wyjęte z dokumentów procesu, a w wieku XX rozlegające się podczas kazań we wszystkich kościołach rzymskich.

Zapyta ktoś niecierpliwie: — „Gdzie postęp? rozwój?“ — Daremne szukanie. Kler rzymski nie zmienił się w swej istocie, duch rzymskich kat.....ów jest dziś ten sam, co przed czterema wiekami; organizacja z centralą w Watykanie jest ożywiona temi samemi marzeniami, pragnieniami i dążeniami, co w wieku XVI, co w średniowieczu. Do terminu „żvd“ dołączy-

---

jakom wyżej wspomniał, spalono, na którą śmierć szła bynajmniej nie strwożona.

Szczęsny Morawski pisze o niej w „Arjanach polskich“ (Lwów, 1906, na str. 12).

„Była ona szlachcianką z rodu Zalasowskich, siostrą Jana, rajcy tarnowskiego, którego wyrok sądu królewskiego mieni „nobilis“ (szlachcicem p. n.), siostrą Urszuli Kromerowej w N. Sączu i Katarzyny Rimerowej, mieszczki krakowskiej.

Red.

ły się jeszcze inne, jak „mason“, „bolszewik“, socjalista, wyzwoleniec, wolnomyśliciel, a wszystkie one w ustach rzymskiego parocha oznaczają jedno: człowieka, który przejrzał i nie daje się księdzu wodzić za nos. Przydaje się te terminy ludziom charakteru, co odważnie żyją w myśl wskazań swego rozumu.

Apologeci (pochwalacze) katolicyzmu, utrzymujący, iż w dwudziestym wieku — jeśliby kościół doszedł do znaczenia i władzy — nie można sobie nawet wyobrazić — skutkiem rozwoju kultury—inkwizycyjnych sądów, tortur, wyroków i stosów, kłamią. Kłamią przewrotnie albo bezwiednie, nie umiejąc wyciągać logicznych wniosków z faktów, jakie nam niesie teraźniejszość i z innych, przekazanych nam z przeszłości. Konfrontacja procesu Wajglowej z teraźniejszością jest najlepszym dowodem, stwierdzającym słuszność mojego stanowiska. „Żydowska wiara“, „bluźnierstwo“, „nawracanie“ — miały to samo znaczenie wówczas, co i dziś. Jeśliby kościół wyrzekł się raz na zawsze inkwizycji, powinienby już dawno znieść tę instytucję. Tymczasem „congregatio sancti officii“ istnieje. Teraźniejszość jest dla Watykanu okresem przyczajenia się: a nuż da się przeczekać i doczekać lepszych czasów. „Sanctum officium“ istnieje przyczajone. To zbyt dobre i powielekroć wypróbowane w przeszłości narzędzie, aby się można było z niem rozstać: już tyle razy ratowało z opresji „rzymskiego sułtana“; przydałoby się dziś, oj przyda, przyda się jeszcze w przyszłości, gdy się okazja nadarzy.

Klecha pozostał klechą, katolicyzm — katolicyzmem. Zmian istotnych zaobserwować nie można. Są zmiany w taktyce. „Suaviter in modo, fortiter in re“*) — oto hasło dzisiejszego wojującego katolicyzmu... Hasło na dziś tylko, kiedy nie można uruchomić inkwizycyjnych sądów i rozniecić stosów. W rzymskim kościele nic się nie zmieniło „in re“, wiele zmieniono „in modo“.

Nawet przysięga biskupia: — „Ja N. Elekt Kościoła N. od tej godziny nadal będę wierny i posłuszny błogosławionemu Piotrowi Apostołowi, Świętemu Rzymskiemu Kościołowi i Panu naszemu, Panu N. Papieżowi N. i jego następcom, kanonicznie wstępującym... H e r e t y k ó w , s c h y z m a t y k ó w i z b u n t o w a n y c h p r z e c i w k o t e m u P a n u n a s z e m u a l b o N a s t ę p c o m J e g o , w y ż e j p o w i e d z i a n y m , o i l e t y l k o b ę d ę m ó g ł , b ę d ę p r z e ś l a d o w a ł i t ę p i ł “, — przysięga, jaką biskup składa papieżowi, mówi całkiem wyraźnie o i n k w i z y c y j n y c h z a p ę d a c h r z y m s k i e g o k o ś c i o ł a.

Trzeba sobie jednak powiedzieć, że dziś — choćby szalała inkwizycja — nie płonęłyby stosy. Kościół jest przecież przeciwnikiem kremacji... Jest także inny powód, dla którego nie uruchomionoby stosów. Oto kościół, który nie może na-

*) Łagodnie w środkach, stanowczo w rzeczy. Red.

dążyć za postępem kultury duchowej, doskonale wykorzystuje dla siebie zdobycze kultury materjalnej; karabiny ręczne i maszynowe, pieniądze, radjo, samoloty, telegraf i telefon, kolej i poczta—wszystko własne!—służy już watykańskiemu władcy. Brakuje atoli czegoś do kompletu...

W badaniu posługiwałaby się dziś inkwizycja napewno, jak dawniej, torturami i to temi dawnemi, „prawdziwemi", bo w tej dziedzinie — o ile wiem — ludzkość „nie poszła naprzód", ale kacerzy (wolnomyślicieli i niedowiarków bezbożnych) traciłaby z pomocą bardziej „nowoczesnych" środków... Krzesło elektryczne, komory wypełnione fosgenem, albo św. iperytem, albo innym gazem, wynalezionym specjalnie do użytku inkwizycji, opatentowanym i zaprawionym dla skuteczności działania, trucizną Borgiów — oto, czego brakuje do kompletu. Ale i to będzie...*)

Wracając do procesu, należy podkreślić, że Katarzyna Wajglowa jest racjonalistką, chociaż w ramach własnego wierzenia tylko.

Wajglowa była arjanką. Arjanizm był sektą chrześcijańską, przyniesioną do Polski z Niemiec i Włoch przez cudzoziemców. W Polsce rozkrzewił się bujnie. W swej istocie był racjonalizmem religijnym. Powstało u nas mnóstwo różnorakich skrajnych kierunków. W kwestjach dogmatyczno-chrystologicznych byli arjanie antytrynitarzami, czyli przeciwnikami trójcy. Uznawszy raz, iż biblja jest księgą o charakterze świeckim, zaczęli krytykę tekstów biblijnych. Doszukali się w biblji wielu sprzeczności. I kiedy jedni odrzucali Nowy Testament i uznawali tylko Stary (t. zw. poganożydzi), inni szli jeszcze dalej: odrzucali i Stary Testament, uznając tylko dekalog Mojżesza**). Podważywszy dogmat trójcy, jedni rozbili ją na trzech bogów (trójbożanie), inni twierdzili, iż duch św. jest tylko pojęciem (dwubożanie), jeszcze inni uznawali tylko jednego boga (jednobożanie), i odmawiali bóstwa Chrystusowi, twierdząc, że bóg, jako istota wieczna — nie potrzebuje mieć syna. Wajglowa należała do tych ostatnich. A ponieważ uznawała tylko jednego boga, tak jak żydzi (monoteizm) — rozpustny ks. Gamrat i jego kanoniki orzekli, że była „żydówką".

W dziedzinie zagadnień społecznych i politycznych arjanie dążyli do przekształcenia społeczeństwa na zasadach ewangelji. Przykazanie miłości pojmowali niektórzy, jako niesprze-

---

*) Nawiasem chcę zapytać Kaprę, czy Watykan posiada szubienicę? i ma już kata prałata? Kapra o wszystkiem pisze, co trzeba, a najczęściej o czem nie trzeba, więc może przegapiła sposobność, by wiernych z Klechistanu oświecić w tej sprawie. Ciekawi mnie jak „wspaniałą" szubienicę wystawi „duchowy władca świata". Ona tak bardzo harmonizowałaby z pewnym symbolem!

**) Dekalog, od gr. deka — dziesięć i logos — słowo, powiedzenie: dziesięcioro przykazań t. zw. bożych, z których drugie, zabraniające wyobrażania sobie boga na obrazach i w rzeźbach katolicy odrzucili pomimo, że jest „boskie", a dziesiąte rozbili na dwa („Niepożądanie" żony przenieśli do dziewiątego).

ciwianie się złu; dążyli do wyzwolenia ludu z pańszczyźnianej niewoli — dlatego byli zwalczani przez posesjonatów (posiadaczy). Inni negowali państwo i narodowość, dochodzili do zaprzeczenia władzy i urzędów, potępiali wojnę i karę śmierci (t. zw. prawo miecza). Wszyscy żyli i ubierali się b. skromnie.

Brakło im natomiast jedności dogmatycznej, brakło ujęcia wyznania w system. Dążyli do bezwzględnej wolności religijnej, do czego, — jak wiemy — nie dochodzi się bez krytycznego myślenia.

Nie zgadzali się nawet między sobą. Możnowładztwo arjan nie popierało, prześladowani byli przez katolików, luteran, kalwinistów i braci czeskich. Po prześladowaniach zamknęli się w kilku zborach (Lublin, Raków, Piaski, Lucławice). Wydali z pośród siebie całą rzeszę wybitnych pisarzy*), których dzieła poniszczyły ręce rzymsko-katolickich wandalów. Zawarta w roku 1570 zgoda sandomierska, t. zw. consensus sandomiriensis, trzech wyznań różnowierczych — luteran, kalwinistów i braci czeskich — arjan pozostawiła samym sobie. Nienawidzeni i prześladowani, zostali ostatecznie wypędzeni z Polski w wieku XVII (1658); majątki ich uległy konfiskacie, a ich szkoły, drukarnie, bibljoteki i domy modlitwy zburzeniu.

Opuścili wrogi kraj ojczysty, w którym już na dobre rządzili jezuici i poszli na tułaczkę, choć — jak powiada prof. Brückner — wystarczyło im przyjąć katolicyzm. Nie uczynili tego jednak, ponieważ niewolnikami już zostać nie mogli.

Na zakończenie chcę dodać, że my, polacy, w dziedzinie wolnej myśli nie odbiegamy od narodów Zachodu. Nasze dzieje posiadają te same pierwiastki, co i dzieje narodów zachodnich, tylko przeszłość nasza jest zagrzebana. Nasza duchowa ojczyzna posiadała w XVI wieku racjonalizm (religijny i społeczno-polityczny**) arjan i Katarzynę Wajglową, człowieka, który jest symbolem racjonalizmu religijnego.

Łukasz Szreński

---

*) F. Grabowski. Literatura Arjańska. Warszawa, 1908.
Aleksander Brückner. „Różnowiercy polscy", serja I, W-wa, 1905. Tenże. „Dzieje literatury polskiej" tom I (są 3 wydania).

**) Henryk Merczyng. Polscy deiści i wolnomyśliciele za Jagiellonów, W-wa, 1911. Np. w drugiej połowie XVI w. sądzono w Wilnie sędziego Łowejkę z Mozyru o to, że nie wierzył w życie pozagrobowe, w nieśmiertelność duszy, w zmartwychwstanie, w sąd ostateczny, ani w stworzenie świata, który uważał za wieczny. Jak go osądzono i na jaką karę — nie wiemy. Pisze o tem ks. Żebrowski w swej „Recepcie na plastr Czechowicza (1597). Jeden z dowódców Batorego Bekiesz (od niego pochodzi „bekiesza"), zmarły w 1579 i pochowany w Wilnie na Bekieszowej górze, miał głosić następujące zasady:

„Wszystko z siebie mam, nie chcę (na) Boga liczyć,
Nie pragnę jego nieba, piekła się nie boję,
Miłosierdzia nie proszę, o sąd nic nie stoję,
Grzechu nie znam, ani wiem, cobym temu winien,
Samiem sobie zawsze żył i byłem się pilen (strzegłem, pilnowałem sam siebie),
Nie trwożę się o ciało, a tem mniej o duszę:
Społem ze mną umarła, wyznać śmiele muszę;
Pracy onej nie będzie, którą inszy mają,
Szukając każdy swojej, gdy z grobu powstają..."

Red.

Rodaczki św. Teresy w kortezach

Jak było do przewidzenia — a przewidzieć nie było trudno temu, kto widział pierwsze demokratyczne wybory w Polsce w styczniu 1919 r. — pierwsze normalne wybory do parlamentu hiszpańskiego, odbyte w dniu 19.XI, przyniosły walne zwycięstwo klerowi i monarchistycznej prawicy skutkiem tego, że w wyborach tych wzięły poraz pierwszy w dziejach Hiszpanji udział kobiety, czyli — jak pisał w dniu wyborów w „Gaz. warsz." Adolf Nowaczyński — „rodaczki św. Teresy, Carmeny, Dulcynei z Tobozo, Inez del Castro, księżniczki Eboli i Carmencity". Tym rodaczkom św. Teresy z Avila i Carmeny z opery Bizeta dały prawa wyborcze „rozwścieklenie masońskie", jak powiada Nowaczyński, rządy republikańskie w imię wyznawanych przez te masońskie rządy swobód demokratycznych, po to, aby teraz te Dulcynee z Tobozo, ogłupione w szkółkach klasztornych św. Teresy burzyły swobody, nadane im przez twórców konstytucji hiszpańskiej z d. 9.XII 1931 r.

Przed temi wyborami czytaliśmy w prasie klerykalnej następujące wzmianki:

„W dn. 19 b. m. odbędą się w Hiszpanji wybory do parlamentu, które mieć będą niesłychanie wielkie znaczenie dla losów Kościoła na półwyspie pirenejskim. Kampanja przedwyborcza jest już w najpełniejszym toku. — Katolicy idą w zwartym obozie pod przewodnictwem znanego posła Gil Roblesa, dzielnego obrońcy praw Kościoła w czasie dwuletnich walk na terenie ustawodawczym. Po raz pierwszy idą do wyboru w Hiszpanji kobiety. Nic dziwnego, że przywiązuje się do tego faktu wielkie nadzieje (por. „Przegl. Kat." Nr. 45).

Jak widzimy i tym razem kobiety*) nie zawiodły kleru-przeciwnika wszelkich swobód, zwłaszcza dla kobiet.

Przez wprowadzenie rodaczek „św. Teresy" do kortezów republikanie hiszpańscy będą mieli na parę lat zahamowaną pracę państwowotwórczą w duchu postępu i odklerykalizowania kraju. Wprawdzie istnieje nadal art. 3 konstytucji, który mówi, że „w państwie hiszpańskiem niema wyznania urzędowego" i art. 26, który mówi: „Wszystkie wyznania religijne uważane będą za związki, podlegające specjalnej ustawie. Państwo, kraje, prowincje i gminy nie będą utrzymywały, ani popierały, ani wspomagały ekonomicznie kościołów, związków i instytucyj religijnych. Ustawa specjalna unormuje całkowite wygaśnięcie, w ciągu najwyżej dwóch lat, uposażeń kleru. Rozwiązuje się zakony religijne, których statuty wymagają, poza trzema ślubami kanonicznemi, nadto złożenia specjalnej przysięgi posłuszeństwa wobec innej władzy, aniżeli legalna władza Hiszpanji (mowa o jezuitach).

„Dobra ich będą unarodowione i obrócone na cele dobro-

---

*) W. Rogowicz powiada w „Kurjerze Porannym" z d. 23.XI, że to nie były kobiety, ale hiszpańskie baby. „Bab" głosowało 8 miljonów, a mężczyzn 7 miljonów.

czynne i szkolne. Inne zakony będą podporządkowane specjalnej ustawie, którą uchwalą obecne Kortezy konstytucyjne zgodnie z następującemi zasadami: 1. rozwiązanie tych zakonów, które przez działalność swą zagrażają bezpieczeństwu państwa; 2) wpisanie zakonów, które będą miały pozostać, do specjalnego rejestru, pozostającego pod nadzorem ministerstwa sprawiedliwości; 3) niezdolność zakonów do nabywania i zachowania dóbr przez nie same bądź przez osoby podstawione, w rozmiarze większym, aniżeli wymagać tego będą ich własne potrzeby oraz bezpośrednie wykonywanie właściwych zadań, co będzie podlegało przedwstępnej kontroli; 4) zakaz wykonywania przemysłu i handlu oraz nauczania; 5) podległość wszelkim ustawom podatkowym; 6) obowiązek corocznego przedstawiania państwu rachunków z użycia swego mienia w związku z zadaniami stowarzyszenia. Mienie zakonów będzie mogło ulec unarodowieniu"*). Te dwa artykuły istnieją i ustawy, wymienione w art. 26 zostały wydane i wykonane. Ale to wszystko przy odpowiedniej sile głupoty rodacze św. Teresy może być w myśl art. 125 konstytucji zmienione: a) na wniosek rządu, b) na wniosek $^1/_4$ części ustawowej liczby członków parlamentu.

Istnieje również i art. 48 konstytucji, który mówi, że „nauka (w szkołach publicznych) będzie miała charakter świecki, jej osią metodologiczną będzie idea pracy, a ideałem — solidarność ludzka. Związkom religijnym wolno będzie pod kontrolą państwa, nauczać swych doktryn jedynie we własnych zakładach naukowych. Trwa także i art. 27, który mówi, że „wyznania będą mogły wykonywać swe kulty tylko prywatnie, a publicznie tylko za zezwoleniem władz" oraz, że „cmentarze mogą być tylko gminne bez podziału na tereny wyznaniowe.

Duch Ferrera jeszcze raz zmierzył się z duchem Loyoli i Torquemady. A choć chwilowo natknął się na bezwład umysłowy wpisanych do różańca Dulcynej z Tobozo, nie da się on już pokonać, bo jest nieśmiertelny.

Stanęła więc Hiszpanja postępowa przed nowemi trudnościami ustrojowemi. Mamy jednak nadzieję, że trudności te pokona i że następne pokolenia „rodaczek św. Teresy" wychowane w szkole świeckiej, wyślą do kortezów inne elementy, niż je wysłały obecne**). *H. Wroński*

Niezależne myśli

„Skarżących mędrków czasem pospólstwo łajało,
Lecz świadczących o prawdzie zawsze mordowało".
Adam Mickiewicz

Myśl niezależna, odskakująca od szablonu nie cieszy się uznaniem szerokich mas społecznych.

W Polsce myśli takiej nigdy nie lubiano. Obecnie u nas

*) Zob. Artur Miller, „Konstytucja republiki hiszpańskiej". W-wa, 1933, skł. gł. w księg. F. Hoesicka, cena zł. 3.—

**) Jak dotąd, kortezy się nie zebrały — natomiast wybuchła w Hiszpanji rewolucja monarchistyczno-syndykalistyczna. Red.

na myśl taką i ludzi tej myśli rzuca się kałem potwarzy. Swoboda krytyki i niezależność myśli stają wpoprzek ideologji kleru oraz N. D.

Jakże drogi dla tych wiernych aljantów jest utarty szablonik! Należy przyznać, iż i w innych krajach panowały podobne stosunki, jak i u nas obecnie.

W N-rze 6 z 8 II. 1925 „Berliner Illustrirte Zeitung“ adwokat Siegfried Croner zamieścił ciekawy artykuł: „Myśliciele i poeci w więzieniach“.

W starożytności klasycznej umiera za swoje przekonania z wyroku 501 fanatyków ludowych na 399 lat przed Jezusem Sokrates, umysł oryginalny, nie szablonowy, ścisły, logiczny i badawczy.

17 lutego 1600 r. po 8 latach więzienia w murach Inkwizycji rzymskiej ginie na stosie w płomieniach Giordano Bruno, myśliciel i poeta, zwolennik Kopernika. „Mniemam, że was wydających wyrok na mnie, większy strach ogarnia, aniżeli mnie skazanego“ mówi do sędziów. 1889 r. wzniesiono temu zwolennikowi Kopernika a poprzednikowi Spinozy, Leibniza i Goethego pomnik na miejscu kaźni.

Poeta liryczny i kronikarz Christjan Friedrich Daniel Schubart zostaje 1777 uwięziony z rozkazu księcia Karola Eugenjusza Würtemberskiego na zamku Hohenasperg.

W połowie 18 wieku Wolter za napisany w 1717 r. „Puero Régnante“ zamknięty przez rok w Bastylji.

Poeta André de Chénier, w wieku 32 lat, ginie pod gilotyną w czasie Rewolucji francuskiej.

Fritz Reuter, pisarz gwarowy, lata 1833—40 spędza w pruskiem więzieniu za udział w ruchu studenckim.

Teodor Dostojewski za drobny udział w spisku 1849 r. skazany na śmierć, 5 lat spędza w Omsku w katordze.

Znakomity myśliciel i poeta angielski Oskar Wilde 2 lata siedzi w więzjeniu za wprowadzanie zwyczajów z epoki Alcybiadesa do życia przepojonego „kantem“. Pisze w więzieniu wyborną książkę: „Epistola in Carcere et Vinculis“, „De profundis“ i „Balladą więzienną“.

W 20 stuleciu w Niemczech fanatyzm polityczny bez sądu morduje pisarza Gustawa Landauer'a, a dramaturga Ernsta Toller'a skazuje na 5 lat fortecy Niederschönfeld.

Uczony hiszpański postępowiec, Unamuno, skazany przez rząd Primo de Rivery na osiedlenie w afrykańskiej kolonji karnej. Przyjaciele ulatwili mu ucieczkę, zamieszkał w Paryżu, gdzie zmarł. Teraz rząd republikański sprowadza jego zwłoki.

Wielki myśliciel i reformator induski Mahatma Gandhi, przeciwnik gwałtu a zwolennik „pasywnej wytrwałości“, przeciwstawionej polityce gwałtu, skazany na 6 lat więzienia i osadzony w Yeravada pod Poona. W 1924 r. po ciężkiej chorobie i operacji ułaskawiony.

W ostatnich czasach oddana mu partja — zachowawcza w Indjach, która ogłosiła go świętym — zamierza go zabić za to, że ośmielił się zwalczać dogmat niepozwalający indusowi uważać parjasa za człowieka. Gandhi głosi miłość wzajemną ludzi.

Ile też my, polacy, moglibyśmy dorzucić do tego artykułu p. Croner'a. Kto pamięta zażarty bój naszej zachowawczej prasy z postępową (stara i młoda prasa), kto pamięta walkę naszych przyrodników z wstecznictwem. Kto pamięta borykanie się wychowańców Szkoły Głównej z zacofaniem i ciemnotą środowiska. Kto pamięta ten zgrzyt wściekłości, z jaką przyjmowano każdą nową pracę badawczą Ignacego Radlińskiego, kto pamięta jak rzucano się na indywidualną sztukę Jana Matejki i jak radowano się, gdy olbrzyma tego szarpano. Kto pamięta urazy i przekąsy kierowane do J. I. Kraszewskiego za jego „Rachunki", za jego stanowisko przychylne do oswobodzenia chłopów polskich z pańszczyźnianej niewoli. Każdy nowy pomysł myślowy, każdy indywidualny ruch umysłowy wywołuje stale w Polsce „wrzask" „zgrzyt" „sprzeciw". Zanim kto pomyśli, czy w danej idei niema coś istotnego ważkiego i cennego, przedewszystkiem rozpoczyna się naganka. „Hajże na Soplicę!" To żyje i nie umiera.

Można zrozumieć teraz, jaką pianę gniewu w klerze i jego organach wywołuje „Wolnomyśliciel Polski".

Ktoś ośmiela się używać na własny użytek mózgu własnego t. j. organu, który u większości polaków jest w stanie stałego uśpienia. Ktoś ośmiela się przerywać błogą drzemkę polskiej bezmyślności. Naturalnie, taki śmiałek to może być tylko „komunista" „bolszewik" „wywrotowiec".

Marjan Wawrzeniecki



POROZUMIELI SIĘ:

Śmierć. — Od czasu twego panowania przysporzyłeś mi wiele ofiar... Dziękuję ci bardzo!

Dyktator. — Będę się starał i nadal czynić to samo u nas i gdzieindziej.

Gorzkie pigułki

Kaznodzieja — to jeszcze nie ideał człowieka

„Nie mogłem się źle obchodzić z koniem, gdyż jestem miejscowym kaznodzieją“ powiedział Robert Craven z High Melton, gdy pociągnięto go do odpowiedzialności za maltretowanie biednego zwierzęcia. Sędziowie uznali, że jedno niekoniecznie wynika z drugiego i skazali go na grzywnę w wysokości czterdziestu szylingów.

W/g. Jezusa kościoły nie są potrzebne

Dowiadujemy się z „Montreal Daily Star“, że ogień zniszczył piękną katedrę katolicką w Palleyfield (Quebec). Straty sięgają miljona dolarów.

Na szczęście — informuje nas pismo — *budynek był ubezpieczony.*

Jest to już szósty kościół katolicki zniszczony przez siły natury w tym roku. Wygląda to, jakby do zbawiających dusze katolickich formułek wkradła się jakaś herezja, gdyż sądząc z pozorów, bóg gniewa się nie na żarty. A może bóg wogóle nie lubi kościołów? W Nowym Testamencie Jezus mówi kobiecie z Samarji, że przyjdzie czas, gdy boga nie będzie się czciło w świątyniach, lecz w duchu i prawdzie. Radzimy katolikom dobrze się nad *tem zastanowić.*

Katoliccy uczeni

Korespondent pisma „Universe“ powiada:

„Katoliccy uczeni istnieją, trudno tylko ich odnaleźć“. Otóż to właśnie!

Kto pożycza pieniądze — nie jest chrześcijaninem

Warto posłuchać, jak dobry katolik upomina się o pożyczone pieniądze. P. Garwan, amerykański działacz katolicki, wydał broszurę, wzywającą Anglię do spłacenia Ameryce długu.

„Biljony które stracimy, to jeszcze nic. Natomiast zniweczenie wiary w świętość umów międzynarodowych lub krajowych jest poważną rzeczą. Zniszczenie norm moralnych odziedziczonych po przodkach, nakazanych przez kościół i mających z kolei przejść w całej swej pierwotnej czystości w ręce następnych pokoleń, grozi nam utratą naszej nieśmiertelnej duszy.“

O ile sobie jednak dobrze przypominamy, to długi płaci się jedynie wtedy, gdy się ma pieniądze, w przeciwnym zaś razie nawet groźba utraty duszy niewiele pomoże. Czy P. Gar-

wan nie wie, że ojcowie kościoła zakazują pożyczania na procent? Kto więc pożycza pieniądze na procent — nie jest chrześcijaninem.

Kato icy — to najniższe typy umysłowe

Sir Raymond Unvin zastanawia się, czemu nowoczesne kraje są tak przeludnione. Być może chrześcijańskie kraje zanadto wzięły sobie do serca radę Pisma św. „Rozradzajcie się i rozmnażajcie". Nawiasem mówiąc, kościół katolicki najgorliwiej popiera rozmnażanie się bez względu na wysokość istniejącego już przyrostu naturalnego, a co gorsza ludzie, którzy mu dają posłuch, należą do najniższego typu umysłowego.

Etyka psalmów

Dr. Allington zabronił odczytywania niektórych psalmów na nabożeństwach w katedrze Durham, oświadczając, że są one „wyraźnie niechrześcijańskie". Między niemi znajduje się psalm 109, w którym Dawid prosi boga o następujące rzeczy dla swoich nieprzyjaciół:

„Niech będą dni jego krótkie, a urząd jego niech inny weźmie. Niech dzieci jego będą sierotami, a żona jego wdową. Niech będą tułaczami synowie jego i niech żebrzą, wychodząc z pustek swoich. Niech nie będzie, ktoby mu miłosierdzie okazał, niech nie będzie, ktoby się zmiłował nad sierotami jego".

Król Dawid był człowiekiem, który „podobał się Panu", mimo że rozsypuje w swoich psalmach takie perły:

„I będzie się weselił sprawiedliwy, gdy ujrzy pomstę; nogi swoje umyje we krwi niepobożnego". (Psalm 58).

„Błogosławiony, który pochwyci i roztrąci dziatki twe o skałę! (Psalm 137).

Nie widzimy coprawda w tem wszystkiem nic niechrześcijańskiego. Chrześcijanie postępowali znacznie częściej w myśl tych nauk, niż jakichkolwiek innych. Natomiast jest rzeczą pewną, że karjera Dawida wykazuje jasno, jakim czarnym charakterem był Jehowa, który sobie „podobał" w takich rzeczach.

Nie rewidować — a odrzucić

Lord Raglan, przemawiając na zebraniu kwakrów, oświadczył:

„Będziemy musieli zrewidować naukę religji, ponieważ, tak jak obecnie rzeczy stoją, pociąga ona za sobą stawianie za wzór dzieciom takich okrutnych potworów, jak Mojżesz, Jozue, Samuel i Dawid, którzy popełniali rzeczy gorsze od tych, jakie zarzucaliśmy naszym nieprzyjaciołom w czasie wojny światowej".

Z „Freethinker'a"

MRÓZ...



daje się we znaki szczególnie nędzarzom...

Odpowiedzi Redakcji

O Hitlerze i hitleryzmie — czyli nawet zło może mieć swoje dobre strony

Ob. Stan. Z. w Kazimierzu. Na świecie niema ani bezwzględnego zła, ani bezwzględnego dobra. „To tylko myśl nasza czyni je takiemi", powiada Hamlet Szekspira. Czyli innemi słowy: niema ani boga, ani djabła; są tylko ludzie mniej lub więcej źli i dobrzy. Wszystkie rzeczy są w istocie swojej takiemi, jakiemi są. Jak natura, jak wszechświat.

Klasyfikacja na złe lub dobre, na pożyteczne lub szkodliwe jest naszego podmiotowego pochodzenia. Ale nie było jeszcze wypadku, aby i w najgorszej rzeczy nie udało się wydobyć ludziom choć paru kropel jadu o własnościach leczniczych. Dlatego jedno z najnowszych polskich przysłów powiada: „im gorzej, tem lepiej". Podobnie jest z hitleryzmem. Hitleryzm, to nagłe podniesienie się i wydobycie na wierzch najbardziej chamskich pierwiastków psychiki niemieckiej, miało tę dobrą stronę, że otworzyło światu oczy na to, co to są

Niemcy, że samym kulturalnym niemcom pokazało, gdzie się mieszczą gniazda zastarzałej niebezpiecznej choroby egoizmu narodowego, nieliczącego się z innemi egoizmami narodowemi (a przecież bez stałego „uzgadniania“ poszczególnych egoizmów pomiędzy sobą niema ani spółżycia rodzinnego, ani społecznego, ani międzynarodowego), że skonsolidowało świat przeciwko Niemcom, które dziś znalazły się osamotnione. Jeżeli chodzi o Polskę, to hitleryzm wpłynął na poprawę naszych stosunków z ZSRR, na zwrócenie uwagi świata na Polskę, jako na mocarstwo i najbliższego sąsiada Hitlerji. To w dziedzinie politycznej. W dziedzinie gospodarczej Polska zyskała niewątpliwie na odruchowym bojkocie towarów niemieckich i wzmożeniu się przez to eksportu wyrobów polskich.

Nie można tu i tego pominąć milczeniem, że skutkiem prześladowania żydów w Niemczech, przekazali oni do Polski parę miljonów mk., co zasiliło pokaźnie nasz obieg pieniężny. Nawet imponujące powodzenie „pożyczki narodowej“ należy przypisać w dużej mierze i temu, że hitleryzm grozi wojną odwetową.

Jak dotąd, hitleryzm dał Polsce cały szereg samych niewątpliwych plusów, choć w stosunku do niej jest nastawiony jak najbardziej wrogo. To też nie zdziwilibyśmy się wcale, gdyby nasz poseł w Berlinie udekorował „Führera“ i jego ministrów orderem „Polski odrodzonej“. Byłyby to odznaczenia najzupełniej zasłużone.

Nawet dla idei Wolnej Myśli, o którą Wam głównie chodzi, nie będą bez pożytku obecne wypadki w Niemczech. Hitler wprawdzie rozwiązał organizacje wolnomyślicielskie, pokasował szkoły świeckie i zawarł konkordat z Watykanem, ale swojemi posunięciami politycznemi uderzył w mocne dotąd wpływy katolickiego centrum, które przestało istnieć — odsunął księży od polityki, zgodził się w zasadzie na działalność akcji katolickiej, i wprowadził do szkół przymusową naukę religji katolickiej, ale nie pozwala młodzieży niemieckiej wstępowania do szeregów akcji katolickiej, przeciwko czemu papież protestuje, a obok tego Hitler popiera antybiblijne, bezbożne nowinki religijne i reformuje Reformację w duchu dechrystjanizacyjnym. Parę lat takiego kierunku nie może nie mieć wpływu na doprowadzenie przynajmniej połowy dzisiejszych mieszkańców Niemiec do przeświadczenia, że religja jest w gruncie rzeczy niedorzecznością i bardzo naiwnym przesądem, niezasługującym na to, aby go sztucznie utrzymywać przy życiu kosztem pieniędzy państwowych. Przytem nie zapominajmy, że choć Hitler rozwiązał organizacje wolnomyślicielskie, nie wysiedlił przecież członków tych organizacyj, których było przeszło półtora miljona. A ilu było sympatyków? Niemożliwą jest tedy rzeczą, aby ludzie ci przestali myśleć nagle inaczej, niż myśleli i aby liczba wolnych myślicieli miała się zmniejszać, a nie powiększać — zwłaszcza przy takiem nastawieniu „wodza“ do religji.

Gdy Hitler minie (b o m i j a w s z y s t k o), ludzie ci znajdą dla siebie jeszcze podatniejszy grunt do pracy, niż go mieli dotychczas. *K.*

Ob. Augustynowi Warchałowskiemu, Wieliczka. Zapytuje Pan, jak się kształtowały poglądy u innych narodów na „początek“ świata. Czy mniemano także, podobnie jak u chrześcijan, że świat powstał „z niczego“, czy, że jest odwieczny. Miałem zamiar napisać o tem artykuł, ale rozejrzawszy się nieco w zagadnieniu, widzę, że na przestrzeni kilkudziesięciu wieków i wielu narodów poglądy na to zagadnienie były jak najrozmaitsze, że łatwiej o tem napisać książkę, niźli artykuł. Cała bowiem sprawa bynajmniej nie upraszcza się do dwóch zagadnień: 1) świat jest odwieczny; 2) świat nie jest odwieczny, a więc powstały (stworzony). Takie ujęcie sprawy jest właściwie już filozofją, albo, jeśli kto chce, religją, ale o podkładzie filozoficznym. Przed tem ujęciem zagadnienia, redukującem wszystko do dylematu: odwieczny, czy nie odwieczny, było mnóstwo poglądów mitologicznych, niekiedy ze słabą domieszką filozofji, o których trudno powiedzieć, co się w nich ukrywa, gdyż nie zawsze rozumiemy symbole, lub względnie to, co one przedstawiają. Weźmy np. pogląd w Rigwedzie X. 129: na początku nie było ani różnic materjalnych, ani przestrzennych, ani czasowych, a istniało tylko bezprzyczynowe T a t, t. zn. „wskazujące samość“, przezwane Ekam, t. j. jednią. W Isa — Upaniszad objaśnia się, że T a t nie jest ani w przestrzeni, ani w czasie, a jednak jest bliskie i dalekie, że jest bez wielkości, a jednak jest małe i wielkie, że jest coś i nic... O tem pierwotnem jestestwie czytamy w Rigwedzie, że jest ciemną masą wodną. Albo np. taki pogląd, że B r a h m a n jest to roztwór, w którym zachodzi stężenie. On samego siebie z niebytu stworzył. Dla objaśnienia przejścia od Brahmana do świata, czyli od niebytu do bytu wstawiono rozmaite pośredniczące ogniwa, jak jajko, drzewo, kwiat, ryba, żółw, dzik i t. p. albo mówiono, że Brahman wydycha świat i wchłania go z powrotem czy drzemie czy budzi się. Są to więc, jak widzimy poglądy, w których miesza się mitologję z pierwocinami myślenia przyczynowego, które trudno jeszcze nawet nazwać „filozofją“. Każdy z takich poglądów wymagałby osobnej analizy do wyświetlenia jego powstania. Kiedyś to zapewne będzie zrobione. — Narazie wiele się robi, jeżeli się te poglądy przynajmniej rejestruje i choćby częściowo je wyjaśnia, o ile to jest możliwe. Książką, którąby w tej dziedzinie polecić można, jest Encyklopedja Filozofji prof. Ignacego Myślickiego, część I, tom I. — wydana w Warszawie, 1930, nakładem Towarzystwa Bratniej Pomocy Słuchaczów Wolnej Wszechnicy Polskiej, (do nabycia w naszej administracji; cena zł. 7.— bez przesyłki), a do Religji Indji książka wydana przez Karola Chobota, Warszawa, Nowogrodzka 11 (cena 1.30 zł. z przesyłką). Naogół jednak można powiedzieć, że przeważają poglądy panteistyczne.

S. A.

Program

KURSÓW DLA PIONIERÓW MYŚLI WOLNEJ, MAJĄCYCH SIĘ ODBYĆ W DNIU 6, 7 i 8 STYCZNIA 1934 ROKU W WARSZAWIE, W LOKALU KRÓLEWSKA 16.

prof. I. Myślicki

1. IDEA BOGA, JEJ POWSTANIE, DOWODY I WARTOŚĆ.

ob. Wiesław Sten

2. BIBLJA, JEJ POWSTANIE I WARTOŚĆ. (Rys historyczny. Autorzy starego i nowego testamentu. Moralność starotestamentowa a nauka religji dla młodzieży. Pokrewieństwo mitów biblijnych z mitami egipskiemi, perskiemi i t. d. Omyłki biblijne).

prof. Stefan Zygmunt Czarnowski

3. HISTORJA PORÓWNAWCZA RELIGIJ. (Społeczne źródło religij. Wierzenia i obrzędy religijne. Symboliczna forma życia zbiorowego. Ewolucja wyobrażeń istot duchowych. Nauka a religja).

ob. Leo Belmont

4. POCZĄTKI WOLNOMYŚLICIELSTWA W NOWOŻYTNEJ EUROPIE. (Kopernik, Giordano Bruno, Galileusz i t. d.)

prof. Romuald Minkiewicz

5. ZMIENNOŚĆ W PRZYRODZIE.

prof. Władysław Gumplowicz

6. TEORJA EWOLUCJI A WOLNOMYŚLICIELSTWO. (Teorja ewolucji. Genetyka i najnowsze poglądy na dziedziczność. Pochodzenie człowieka. Powstanie życia na ziemi. Psychika ludzka i zależność od prawidłowości funkcjonowania mózgu).

ob. Amelja Kurlandzka

7. ETYKA WOLNOMYŚLICIELSKA. (Przestępstwo i kara. Obowiązki i prawa członka społeczeństwa. Granice solidarności grupowej. Uświadomienie klasowe. Etyka społeczna czy indywidualna).

ob. Wł. Weychert-Szymanowska

8. WYCHOWANIE WOLNOMYŚLICIELSKIE. (Stosunek państwa i kościoła do wychowania. Rozwój indywidualności dziecka. Autorytet w wychowaniu. Rola rodziców w wychowaniu. Swoboda poglądów w szkole. Nauczanie doktryn jako źródło prześladowań religijnych i społecznych. Traktowanie dziecka jako materjału a nie celu).

prof. Stefan Zygmunt Czarnowski

PRAKTYKI I WIERZENIA W ŻYCIU CODZIENNEM). Wiara w siły przychylne i nieprzychylne. Skuteczność praktyk. Spirytyzm nowoczesny. Cuda. Przedmioty pomocne. Ofiary. Posty. Pielgrzymki do miejsc „cudownych". Legendy).

dr. Adam Próchnik

10. STOSUNEK WOLNOMYŚLICIELSTWA DO RUCHÓW SPOŁECZNYCH I POLITYCZNYCH. (Wolnomyślicielstwo a socjalizm. Rola wolnomyślicieli, uczestniczących w ruchach społecznych. Sprawa tolerancji. Przestrzeganie bezstronności wobec przeciwników. Podnoszenie poziomu polemiki. Wykorzenianie barbarzyństwa).

adw. Józef Litauer

11. PRAWO A WOLNOMYŚLICIELSTWO. (Rozdział kościoła od państwa i utworzenie prawodawstwa świeckiego. Akty stanu cywilnego. Śluby cywilne, cmentarze gminne. Kodeks małżeński, rozwody. Powszechna szkoła świecka. Przykład typowy: prawodawstwo francuskie. Stan rzeczy w innych krajach).

prof. Władysław Gumplowicz

12. RASA A NARODY.

ob. Julja Wieleżyńska

13. MIĘDZY CYWILIZACJĄ A KULTURĄ.

ob. D. Jabłoński

14. PROPAGANDA WOLNOMYŚLICIELSTWA.

Zapisy na powyższe kursy należy zawczasu kierować do Polskiego Związku Myśli Wolnej, Warszawa, Królewska 16. **Koszt kursów zł. 5.** Noclegi dla zamiejscowych zapewnione.

OD ADMINISTRACJI

Czas odnowić prenumeratę na 1934 rok.

Kto zalega z bieżącą zapłatą winien bezzwłocznie uregulować należność. Wstrzymanie zapłaty podrywa byt wydawnictwa.

KTO Z OBYWATELI

posiada następujące N-ry „**Myśli Niepodległej**": Nr. 2/1906, Nr. 25/1907, Nr. 35/1907, Nr. 83/1908, Nr. 153/1910 i Nr. 259/1913 jest proszony o zaofiarowanie ich do naszej bibljoteki, celem skompletowania odnośnych roczników.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 16 grudnia r. b., w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. *dr. MAURYCY KARNIOL* wygłosi odczyt p. t. „KWESTJA WYZNANIA W PROCESACH POLITYCZNYCH".

W dniu 22 grudnia r. b., **wyjątkowo w piątek** o godz. 8-ej wiecz. ob. *HENRYK JUSZKIEWICZ* wygłosi odczyt p.n. „SZTUKA A KAPITALIZM i ŚWIATOPOGLĄD TRADYCYJNY".

W dniu 30 grudnia w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. *JULJA WIELEŻYŃSKA* wygłosi odczyt p. t. „WZAJEMNOŚĆ BOGA I CZŁOWIEKA".

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„ 5.00	numer pojedynczy 60 gr.

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie	zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „	„ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**—Wyd.: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu".**

Druk. F. Kierski, Warszawa. Żelazna 28. tel. 286-54.